

Zabytki TO TWOJE
DZIEDZICTWO
nie pozwól niszczyć
reaguj



Piotr Borlik

W pętli kłamstw

www.zabytki-reaguj.nid.pl

Gofry, to musiały być gofry. Początkowo myślały o czymś regionalnym: szadolcach, kulankach czy ruchankach, których nazwa rozśmieszała wszystkich przyjezdnych, ale po pierwsze żadna z dwóch zatrudnionych na stałe kucharek nie brylowała w kaszubskich potrawach, a dopiero co sprowadzona szefowa kuchni do wczoraj nie wiedziała nawet o ich istnieniu; po drugie nie dysponowały sprawdzonym przepisem; i wreszcie po trzecie kuchnia świeciła pustkami, a słabo serwować lokalne specjały sporządzone z produktów z marketu – to trochę tak, jakby urządzać klimatyczny rejs po Piaśnicy hataśliwą motorówką. Później pojawił się pomysł światowych śniadań, z szakszką na czele, ale większością głosów uznano, że lepiej postawić na połączenie kaszubskich smaków z dobrze kojarzącymi się goframi – takie połączenie tradycji i nowoczesności, dzięki któremu uda się zakamuflować pewne niedoskonałości i uchybienia w temacie lokalnych potraw.

Bo kto normalny nie lubi gofrów?

Powitalne śniadanie musiało być wyjątkowe, toteż trzy założycielki pensjonatu Czaplowisko z samego rana zebrały się w komplecie, by osobiście doglądać ostatnich przygotowań. A było czego doglądać. Podobne zamieszanie panowało po otworzeniu pensjonatu po pandemicznych lockdownach, kiedy to trzeba było doprowadzić trawnik do stanu używalności, usunąć glony ze stawu czy odmalować płot. Teraz wprowadzie budynek i jego otoczenie prezentowały się okazale, ale gość, który miał się zjawić za kilka dni, wymagał specjalnego powitania.

– Potwierdziłaś wszystkie rezerwacje? – zapytała Gosia, gdy jej młodsza siostra walczyła z zamkiem, nie mogąc odpowiednio wcelować kluczem do dziurki. Nigdy nie grzeszyła cierpliwością, toteż zamiast bezczynnie przyglądać się nieporadnym próbom Anety, wyrwała jej pęk kluczy i sama otworzyła drzwi.

– Sama bym sobie poradziła – prychnęła tamta.

– Mam nadzieję, że lepiej ci poszło z rezerwacjami. Obdzwoniłaś wszystkich i upewniłaś się, że nie przywiozą zwierząt?

– Skoro to dla ciebie takie ważne, to mogłaś sama chwycić za telefon. Wrywanie rzeczy dobrze ci wychodzi.

Trzymająca się kilka kroków z tyłu trzecia z kobiet tylko pokręciła głową. Od kilku dni nieustannie przysłuchiwała się podobnym rozmowom córek. Rozumiała je, sama była jednym wielkim kłębkim nerwów, ale zazwyczaj potrafiła ugryźć się w język, by nie tracić czasu na niepotrzebne przepychanki słowne. Zamiast przerzucać się oskarżeniami, woląta zakasać rękawy, by jak najefektywniej wykorzystać kurczący się w nieubłaganym tempie czas. Niespełna dziesięć lat temu, gdy zdecydowała się na wspólny biznes z Anetą i Gosią, naiwnie wierzyła, że to je zjednoczy, sprawi, że będą mówiły jednym głosem, podczas gdy konflikt z roku na rok jedynie się zaostrzał. Każda miała swój pomysł na prowadzenie pensjonatu, każda nie bała się wygłaszać swojego zdania i otwarcie krytykować siostrę, co niestety nie szło w parze z odpornością na wszelką formę dezaprobaty. O ile w normalnych warunkach ich sprzeczki schodziły na dalszy plan, gdy uśmiechnięci klienci nie mogli się nachwalić klimatu i wzorowej organizacji – wtedy najczęściej przybierały formę przypisywania sobie wszystkich zasług – tak teraz, zestresowane wizytą ważnego gościa, stawały się nieznośne.

– Dzieci! – fuknęła niezadowolona. – Pan Lambert przyjedzie w piątek, a my jesteśmy w polu. Naprawdę chcecie mitrzyć ten czas na kolejne sprzeczki? Trzeba dopilnować śniadania i pozostałych posiłków, raz jeszcze sprawdzić wszystkie pokoje, wyjaśnić wszystko nowej dziewczynie...

– Już to zrobiłam – wtrąciła starsza z córek. – Powinna dać sobie radę. Jest ogarnięta i pracowita. Umówiliśmy się, że przyjdzie o dziesiątej.

– Tak późno? – zdziwiła się Aneta.

– Siedziała wczoraj do drugiej nad ranem. I tak działamy wbrew prawu pracy, powinna mieć dłuższą przerwę.

Aneta szukała dobrej riposty, ale nic chwytliwego nie przyszło jej do głowy. Sama też pracowała do późna, a gdy już się położyła, to i tak nie potrafiła zasnąć. Powiedzieć, że biła się z myślami, czy zaproszenie Lamberta – słynnego francuskiego kucharza, którego opinia mogła zapewnić im stały napływ zagranicznych turystów lub wystawić ich na międzynarodowe

pośmiewisko – jest dobrym pomysłem, to za mało. Nigdy nie powie tego na głos, ale każdym centymetrem ciała czuła, że to błąd. Nie były odpowiednio przygotowane. Pierwszy lockdown pozbawił ich większości oszczędności, drugi zmusił do rozwiązania umowy z większością personelu, w efekcie czego przez kilka tygodni nie było komu sprzątać, opiekować się gośćmi i doglądać wyposażenia. Na szczęście sprawnie udało im się znaleźć fajnych młodych ludzi, ale personel kuchenny wciąż pozostawiał wiele do życzenia. Malwina Bogusz spadła im z nieba – obrotna, pozytywnie nastawiona, gotowa do nadgodzin, w mig zaadaptowała się w pensjonacie, ale nawet ona mogła nie sprostać kulinarnym wymaganiom mistrza Lamberta. Wprawdzie miała doświadczenie w prowadzeniu kuchni, ale specjalizowała się w tortach, a kuchni kaszubskiej dopiero zaczynała się uczyć. Niestety w obecnej sytuacji nie mogły wybrzydzać, bez niej skazane byłyby na porażkę.

We trzy weszły do przestronnego pomieszczenia pełniącego rolę recepcji i sali kominkowej. Dwa lata temu, w innej rzeczywistości, mogły pozwolić sobie na utrzymywanie etatu recepcjonistki. Teraz stanowisko za drewnianym kontuarem miały piastować zamiennie wszystkie właścicielki, dorywczo stawiając się na miejscu, gdy ktoś zadzwoni klimatycznym, miedzianym dzwonkiem.

– Z tym zakazem przywożenia zwierząt to już przesada – stwierdziła Grażyna. – Zawsze wyróżnialiśmy się rodzinną atmosferą, a zwierzęta przecież są nieodzowną częścią rodzin.

– To tylko przez kilka dni – odparła Gosia. – Z wymaganiami mistrza się nie dyskutuje.

– Nawet jak są kretyńskie? – fuknęła Aneta.

– Podobno ma alergię na sierść. Czytałam, że w Austrii nie wszedł nawet do hotelu, gdy przed drzwiami zakręciło go w nosie. Pamiętajcie uczulić dziewczyny, by sprzątały jeszcze dokładniej i nieustannie wietrzyły wolne pokoje.

Omiotła wzrokiem salę kominkową. Nie była entuzjastką tworzenia serca pensjonatu, gdzie goście mieli relaksować się wieczorem lub w trakcie ulewnych dni, tuż przy wejściu. Uważała, że to zniszczy klimat, że goście będą czuli się niekomfortowo, gdy co rusz ktoś będzie wchodził i wychodził tuż pod ich nosem. Czas jednak pokazał, że taka lokalizacja okazała się strzałem w dziesiątkę. Co prawda w pierwotnym założeniu panie widziały salę kominkową jako coś w rodzaju klubu dżentelmenów – tylko bez średniowiecznych podziatów na pteć – gdzie goście będą pili drinki i debatowali na różne tematy, podczas gdy ta żyła własnym życiem, zmieniając się ze snobistycznego pomieszczenia w miejsce sprzyjające nawiązywaniu luźnych relacji. I tak oto z pierwotnego wystroju ostały się jedynie drewniane panele na ścianach i rzeczony kominek, których usunięcie byłoby zbyt kosztowne. Miejsce stołu bilardowego, stylowego żyrandola i poroża łosia zajęły dwa regały z grammi planszowymi i robione na zamówienie stoły do gier. Dziś oczywiście żadna z pań nie przyzna się do zakupu okropnego poroża zupełnie niepasującego do wizji pensjonatu przyjaznego naturze.

– Może od razu zabronimy ludziom przyjeżdżać z dziećmi, żeby waćpanowi nie przeszkadzały głośne śmiechy? – zadrwiła Aneta.

Grażyna podeszła do córek i objęła je ramionami. Dziewczyny nie oponowały i przytuliły się. Nie miały na to czasu, ale bardzo tego potrzebowały – dużo bardziej niż sądziły. W natłoku obowiązków i wynikającego zeń stresu łatwo zapomnieć o tym, co najważniejsze. A przecież pensjonat miał być ich wspólnym dzieckiem, wypieszczonym, wychuchanym jedy-nakiem, który nie tylko zapewni im stabilizację, ale przede wszystkim sprawi, że skonsolidują się, zapomną o dawnych konfliktach i stworzą coś wyjątkowego.

– Co jest? – Ciszę przerwało pytanie Grażyny.

Obie siostry zdziwione spojrzały na matkę. Zwykle to ona była orędowniczką okazywania sobie uczuć, podczas gdy teraz wyrwała się i weszła w głąb sali kominkowej. To do niej nie pasowało. Prędzej gotowa byłaby zaryzykować niedopilnowanie czegoś w pensjonacie, niż zrezygnowałyby z uścisku córek.

– Mamo? – spytała Aneta.

– Myślę, że gry planszowe są obecnie naszym najmniejszym problemem – dodała Gosia, ale nagle spostrzegła, co przykuło uwagę matki. – Co to jest? – powtórzyła po niej.

Po chwili trzy kobiety stały z zadartymi głowami. Ich ciała znów się stykały, teraz jednak żadna nie odczuwała bliskości. Były zbyt skupione na pętli zwisającej z belki sufitowej. Zrobiona z grubego sznura, wyglądała bardzo solidnie, jakby miała utrzymać rosnącego mężczyznę. Kobiety nie czuły strachu. Jeszcze nie teraz. Na przerażenie przyjdzie czas. Teraz próbowały objąć rozumem to, na co patrzyły.

Nie miały pojęcia, jak długo trwały w milczeniu, gdy z kuchni dobiegł je przeraźliwy krzyk.

...

Przyjęto się mówić, że telefon dzwoniący późno w nocy nie oznacza niczego dobrego. Hubert Czarny daleki był od wyciągania pochopnych wniosków. Doświadczenie nauczyło go, że to właśnie o tak nietypowej porze trafiają się najbardziej zdeterminowani klienci. Oczywiście zdarzały się też potężenia od wygrażających mu pijanych mężczyzn, którym udowodnił zdradę, oraz od jeszcze bardziej pijanych mężczyzn wstydzących się na trzeźwo poprosić detektywa o śledzenie niewiernej żony, ale tym razem Hubert miał przeczucie, że chodzi o coś interesującego. Nigdy nie powie tego swoim klientom, którzy chcieli widzieć w nim stąpającego twardo po ziemi profesjonalistę, ale wierzył, że pozytywne nastawienie potrafi zdziałać cuda.

Usiadł na łóżku, przeciągnął się i potarł oczy. Zamiast od razu sięgnąć po telefon, zwrócił uwagę na puste miejsce obok siebie. Bezwiednie pogładził dłonią po satynowym prześcieradle, zastanawiając się, kiedy ostatni raz obudził się w towarzystwie drugiego człowieka. Nawet, kiedy był w stałym związku, sytuacje takie przydarzały się sporadycznie, co dopiero teraz, gdy zakończył sprawę rozwodową, po drodze rozstając się z przyczyną tejże.

Odkasznął, po czym sięgnął po wciąż dzwoniącą komórkę. Wyświetlony numer nic mu nie mówił.

– Dzień... – Zawahał się. – Dobry wieczór, Hubert Czarny.

– Witam. – Kobieta po drugiej stronie zastosowała bardziej uniwersalny zwrot, czym na starcie zyskała w oczach detektywa. Niewiele, wszak miała dużo czasu na ułożenie powitania, niemniej było to warte odnotowania. – Mówi Malwina Bogusz. Przepraszam, że dzwonię o tak późnej porze, ale czy moglibyśmy się spotkać?

Bezpośrednia i zdeterminowana, uznał, wstając z łóżka. To dobrze, to bardzo dobrze.

– Rozumiem, że to pilna sprawa? – zapytał, co uświadomiło mu, że czym prędzej musi się dobrać. Przecież to oczywiste, że sprawa jest pilna, w przeciwnym razie niezajoma nie zawracałaby mu głowy w środku nocy.

– Nie. – Usłyszał w odpowiedzi.

Potrzebował dłuższej chwili, by przetrwać komunikat. Na usta cisnęły mu się same oczywiste pytania, toteż odczekał chwilę w nadziei, że kobieta rozwinie wypowiedź.

– Skoro to nic pilnego, to chyba możemy poczekać z rozmową do bardziej ludzkiej pory – stwierdził.

– Teoretycznie tak, ale w pobliżu nie widzę żadnego hotelu, poza tym nie dysponuję aż tyloma oszczędnościami, by bez mrugnięcia okiem wydać dwieście złotych. Bo tyle pewnie kosztuje tu nocleg.

– To zależy. Zawsze można wziąć pokój wieloosobowy.

– Nie mam ze sobą szczoteczki do zębów.

– To rzeczywiście może stanowić problem. No nic, nie pozostawia mi pani wyboru. Za chwilę zejdę i panią wpuszczę.

Zakończył połączenie, po czym odłożył telefon na szafkę nocną. Polubił Malwinę. Nie wiedział, z czym do niego przysła, ale zyskała jego zainteresowanie. Ich krótka rozmowa momentami ocierała się o groteskę, ale jak inaczej rozmawiać o tak późnej porze? Skoro człowiek decyduje się odrzucić swój organizm z tak potrzebnego mu snu, to przynajmniej niech ma z tego odrobinę przyjemności.

Niespiesznie przeciągnął się i doczłapał do szafy. Obiecał Malwinie, że za chwilę do niej zejdzie, toteż zamiast przebrać się, naciągnął na piżamę spodnie od garnituru i włożył marynarkę. Wolał nie przeglądać się w lustrze. Jedno z poprzednich śledztw nauczyło go, że nienaganny wygląd może otworzyć niejedne drzwi, toteż ujrawszy zmierzwioną fryzurę czy niedbały zarost, mógłby udać się do tazienki, a nie wypada kazać kobiecie na siebie czekać. Zwłaszcza że w tym wypadku to on miał otwierać drzwi.

Przeszedł z mieszkania do znajdującego się piętro niżej biura. Od niedawna mógł sobie pozwolić na luksus mieszkania tuż nad miejscem pracy, choć wzięwszy pod uwagę czas spędzony w terenie, fakt ten okazał się nie aż tak atrakcyjny, jak Hubert zakładał, decydując się na przeprowadzkę. Nie zmieniało to jednak faktu, że ostatnie miesiące obfitowały w dobrze płatne zlecenia, dzięki czemu pierwszy raz od porzucenia kariery policjanta na rzecz założenia jednoosobowego biura detektywistycznego nie musiał martwić się o fundusze. Prócz oczywistych benefitów wynikających z tego tytułu, Huberta najbardziej cieszyła możliwość odrzucania nudnych lub nieetycznych zleceń, których niestety w tej branży nie brakowało.

Z nadzieją, że tym razem nie będzie musiał odprawić nieznamomej z kwitkiem, otworzył drzwi.

– Interesująca kreacja. – Usłyszał na powitanie.

Sam niestety nie mógł odwdziżyć się podobnym komplementem. Kobieta stojąca na chodniku nie zwracała uwagi niczym specjalnym. Do jej niewątpliwych atutów zaliczała się szczupła sylwetka, szeroki uśmiech i błyszczące energią oczy, niemniej w czarnych dżinsowych spodniach i luźnej bluzce w miętowym kolorze raczej nie przykuwała spojrzenia.

– Zapraszam – odparł, robiąc miejsce w przejściu. – Napije się pani czegoś?

Malwina bez słowa weszła do środka, po czym oparła dłoń na biodrach i rozejrzała się po gabinecie. Gdy go mijala, detektyw wciągnął powietrze nosem. Jeśli jego zmysł powonienia zdążył się obudzić, to Malwina nie znajdowała się pod wpływem alkoholu. Na wykluczenie innych środków odurzających było jeszcze za wcześnie.

– Inaczej wyobrażałam sobie biuro detektywa – wyznała po chwili.

– Cenię sobie porządek. Nie lubię kurzu, drażni mnie niepotrzebna makulatura, a co się da, archiwizuję w chmurze.

– Rozumiem, doceniam, ale czuję małe rozczarowanie.

– Spodziewała się pani śmierdzącego, zadymionego pomieszczenia i detektywa w kapeluszu popijającego drinka?

– Mniej więcej. Z drugiej strony, może to i lepiej? Do takiego Philipa Marlowe musiałabym przyjść w wieczorowej kreacji i butach na wysokim obcasie.

– Wypadatoby również, żeby próbowała mnie pani uwieść i wplątać w coś, czego później będę żałował. Proszę usiąść. – Wskazał wolne krzesło, po czym obszedł biurko. – Zamieniam się w słuch – dodał, gdy kobieta zajęła wskazane miejsce. Malwina uciekła wzrokiem na bok. Do tej pory nie sprawiała wrażenia osoby nieśmiałej, wręcz przeciwnie, biła od niej pewność siebie i luz, ale równie dobrze mogła to być jedynie gra aktorska, mająca na celu zakamuflowanie prawdziwych emocji.

– Powiem wprost – zaczęła. Hubert przyzwyczał się, że takie deklaracje zazwyczaj oznaczają coś zgoła odmiennego.

– Pracuję w pensjonacie Czaplowsko we wsi Lubawka położonej kilkanaście kilometrów od Bytowa. Pomijając całe tło, bo na jego omówienie przyjdzie czas, gdy zdecyduje się pan przyjąć zlecenie, dziś wcześnie rano właścicielki otworzyły lokal i znalazły podwieszoną do sufitu pętlę wisielca. Po chwili znalazły ich więcej. Łącznie znalazły ich sześć.

– Liczba doskonała – odparł natychmiast Czarny. Widząc niezrozumienie na twarzy swojej rozmówczyni, dodał: – Tak nazywane są liczby naturalne, które są sumą wszystkich swoich dzielników. Liczba sześć jest sumą dzielników jeden, dwa i trzy.

– To istotne?

– Nie wiem. Istnieje niewiele takich liczb. Najmniejszą jest właśnie sześć, dalej dwadzieścia osiem, czterysta

dziewięćdziesiąt sześć, a później to już naprawdę potężne liczby, których nie pamiętam.

– Nie miałam o tym pojęcia. Myśli pan, że osoba, która za tym stoi, to jakiś matematyczny świr?

– Nie wiem, czemu od razu świr. Poza tym nie dysponuję dostateczną wiedzą, by rzucać jakimikolwiek tezami. W tej chwili frapuje mnie coś innego: wspominała pani o właścicielkach Czaplowskiego. Dlaczego żadna z nich nie pofatygowana się do mnie osobiście? Skoro tak bardzo zależy państwu, bym podjął się zlecenia wyjaśnienia, kto stoi za tym niecodziennym żartem, że budzi mnie pani w środku nocy, to dlaczego zamiast pani nie zjawił się tu ktoś, z całym szacunkiem, bardziej kompetentny?

Znów uciekła spojrzeniem. Znali się od kilku minut, więc wyciąganie wniosków na podstawie mowy ciała kobiety niosło z sobą niemałe ryzyko nadinterpretacji, niemniej Hubert nie mógł pozbyć się wrażenia, że Malwina Bogusz udaje zaskoczoną pytaniem. Sprawiała wrażenie zdeterminowanej i przygotowanej do rozmowy. Niemożliwe, by nie przewidziała tak oczywistego pytania.

– Są bardzo zajęte – odparła po dłuższej chwili.

– Mam rozumieć, że pomimo incydentu pensjonat został otwarty?

– Nie mogłyśmy sobie pozwolić na odwołanie rezerwacji. Spodziewamy się wizyty światowej sławy krytyka kulinarnego, od którego opinii zależeć będą nasze dalsze losy.

– Nasze... – powtórzył. – Bardzo jest pani zżyta z tym miejscem. Rozumiem, że pracuje tam pani od dawna?

– Dopiero zaczęłam. – Uśmiechnęła się, odstaniając zadbane zęby.

Tak, uśmiech jest jej niepodważalnym atrybutem, skonstatował Czarny. Był naturalny, pełen energii, w pewien sposób rozbijający. Detektyw nie miał złudzeń, że kobieta niejednokrotnie postugiwała się nim, by coś ugrać. Użyty w odpowiednim momencie, skutecznie odwracał uwagę rozmówców.

– Tym bardziej nie rozumiem – stwierdził zgodnie z prawdą.

– Grażyna oraz jej córki, Aneta i Gosia, nie chciały korzystać z pana pomocy. Gdyby nie Aneta, w ogóle nawet nie wezwałyby policji, by nie zrobić sobie czarnego PR-u.

Hubert kilkakrotnie zamrugnął z nieukrywanym zaskoczeniem.

– Dobrze rozumiem, że działa pani wbrew woli właścielek pensjonatu, a przynajmniej w tajemnicy przed nimi?

Bogusz nie przestawała się uśmiechać. O ile chwilę wcześniej doskonale zagrała grymasem, tak teraz powinna była przynajmniej odrobinę spoważnieć. Uśmiech jest ważny, potrafi otworzyć wiele drzwi, niemniej wszystko w nadmiarze traci swój urok.

– Nie – odparła. – Namówiłam je. Początkowo nawet nie chciały mnie słuchać, ale przekonałam je, że potrafi pan zadbać o dyskrecję. To ważne, by przed przyjazdem pana Lamberta nikt nie dowiedział się o tym incydencie.

Hubert podrapał się po policzku. Wnioskując po słowach Bogusz o kłopotach finansowych Czaplowskiego, nie mógł liczyć na hojne wynagrodzenie, co jednak mogło zostać w pełni zrekompensowane urokliwymi Kaszubami. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz miał na tyle komfortową sytuację, by w ogóle myśleć o urlopie. Śledztwo w sprawie tajemniczych pętli było ku temu idealną okazją.

Przed podjęciem decyzji musiał jednak wyjaśnić jeszcze jedną kwestię.

– Rozumiem – stwierdził. – Frapuje mnie jeszcze jedna rzecz: dlaczego tak bardzo pani zależy? Dlaczego nakłoniła pani właścicielki pensjonatu, żeby mnie zatrudnić? Dlaczego przyjechała tu pani w środku nocy? No i najmniej istotne, ale niezmiernie mnie frapujące, skąd pani wiedziała, że mieszkam nad biurem? Na stronie internetowej mam podany jedynie ten adres. Nie mogła pani w ciemno założyć, że będę na miejscu. To raczej niespotykane.

– Kobięca intuicja? – zapytała. Gdy detektyw pokręcił głową, dodała: – Powiedzmy, że śledzę pańską karierę.

– Duże słowo.

– Albo niepotrzebna skromność. Tak, czy owak, trochę zaryzykowałam. Nie miałam stuprocentowej pewności, ale liczyłam, że nawet jeśli mieszka pan dalej, to zlituje się nade mną i tu przyjedzie.

Uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Wydawał się wręcz przyklejony tam na stałe, niczym u cyrkowego clowna. Hubert nie był zadowolony z tego porównania, ale chwilowo żadne inne nie przychodziło mu do głowy. Malwina bowiem bardziej niż clowna przypominała tresera uczącego postuszeństwa dziką zwierzynę, tylko zamiast nagród i kar stosowała niedopowiedzenia, które działały na detektywa bardziej niż jakakolwiek zachęta finansowa.

– Powiedzmy, że kupuję tę wersję – odparł. – Co z pierwszą częścią pytania?

– Dlaczego tak mi zależy? Muszę pana rozczarować, ale kierują mnie czysto egoistyczne powody. W Czaplowisku zostałam zatrudniona w roli szefowej kuchni, to niby nic wielkiego, zwłaszcza że w przeszłości pracowałam na podobnym stanowisku w jednej z gdańskich cukierni, ale pandemia wszystko zmieniła i mówiąc wprost, zostałam na bruku. Trochę zajęło mi znalezienie pracy. Jestem wdzięczna dziewczynom za szansę, którą mi dały i zrobię wszystko, by spełnić ich oczekiwania, ale bądźmy realistami: pozytywna opinia Lamberta otworzy przede mną drzwi do wielkiej kariery. Nie mogę pozwolić, by coś stanęło na drodze do mojego sukcesu. Nie po to zarywam nocki i uczę się kaszubskich potraw, by mistrz nie przyjechał przez jakiegoś żartownisia.

Odpowiedź w pełni usatysfakcjonowała detektywa. Zadanie zapowiadało się tyleż interesująco, co smakowicie.

– Chyba nie mam wyboru i muszę przyjąć pani ofertę – stwierdził. – Mam jednak dość nietypowe warunki współpracy. Malwina uniosta brew.

– Będę pani testerem – dodał detektyw. – Skosztuję wszystkich przyrządzonych potraw i zgłaszam prawo do nielimitowanych dokładek.

...

Pensjonat Czaplowisko okazał się idealnym miejscem na wypoczynek. Piętrowy budynek skojarzył się Hubertowi ze staropolskim dworkiem z „Pana Tadeusza”, choć brakowało witających go gąsek. To lekkie niedociągnięcie w pełni rekompensował staw zarośnięty liliami wodnymi oraz pięknie kwitnąca wisteria obrastająca ściany budynku.

Detektyw przystanął przed dworkiem i zadął głowę, podziwiając piękne wykusze okienne na piętrze oraz staromodne dachówki. Lubił tę formę wykończenia dachu, w obecnych czasach najczęściej wypartą przez łatwiejsze w utrzymaniu i tańsze blachy oraz blachodachówki. Po tych widać było, że są autentyczne – lekko porośnięte mchem, w niektórych miejscach pokryte białawym osadem.

Aby wejść do dworku, należało przejść przez obszerną werandę ozdobioną pękami błękitnych kwiatów wisterii, do której prowadziła kręta ścieżka wyłożona okrągłymi plastrami drzew, pomiędzy których nieśmiało wyrastały żdźbła traw.

– Pięknie tu – stwierdził na głos.

– To prawda – odparła podążająca z nim ramię w ramię Malwina. – Od razu zakochałam się w tym miejscu. Cisza, spokój, harmonia.

– Budynek wygląda na leciwy.

– To tak naprawdę zabytek. Został zbudowany bodajże na przelomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Znajdowała się tu willa jakiegoś ważnego Kaszuba. Więcej z pewnością powiedzą panu właścicielki.

Weszli do środka. Hubert spodziewał się, że od progu zaatakują ich gwar rozmów, podczas gdy gustownie wykończona recepcja świeciła pustkami. Nie lepiej na tym polu wypadł sąsiadujący z nią pokój zabaw, gdzie przebywało młode małżeństwo z kilkuletnim synem. Chłopiec z ojcem trwali bez ruchu wpatrzni w rozłożoną na stoliku planszę do gry, jakby od ich następnego ruchu zależały losy świata, podczas gdy towarzysząca im kobieta ostantacyjnie ziewnęła.

– Większość gości znajduje się w tej chwili w okolicach drugiego stawu, w południowej części terenów przyległych do pensjonatu – wyjaśniła Malwina, jakby czytała detektywowi w myślach. – Chodźmy, o tej porze powinien pan spotkać tam Grażynę, która odpowie na wszystkie nurtujące pana pytania. – Poprowadziła go korytarzem do drzwi znajdujących się po drugiej stronie budynku. Po drodze minęli schody prowadzące na górę oraz dwa korytarze. – Później pana oprowadzę – dodała, kolejny raz trafnie odgadując myśli Czarnego. – Teraz jestem trochę w niedoczasy, więc tylko szybko powiem, że lewa odnoga doprowadzi do kuchni i jadalni, gdzie podajemy posiłki, a skręcając w prawo, dojdzie pan do pięciu znajdujących się tam pokoi oraz bocznego wyjścia do ogrodu. My teraz kierujemy się do tylnych drzwi. Po opuszczeniu pensjonatu poprowadziła Huberta w stronę znajdującego się kilkadziesiąt metrów dalej lasu. Mniej więcej w połowie drogi, gdy dotarli do dwóch drewnianych altan z wyznaczonym miejscem na ognisko oraz ogrodzonej strefy dla dzieci, gdzie znajdowała się piaskownica, kilka huśtawek i niewielki park linowy, Hubert przystanął, by podziwiać widoki.

– Teraz rozumiem, skąd nazwa Czaplowisko – stwierdził, przyglądając się tym dostojnym ptakom.

– To taki nasz mały rytuał – odparła z dumą Bogusz. – Zawsze po śniadaniu goście mogą udać się nad jezioro, by w ciszy oglądać czaple.

Detektyw z chęcią podszedłby bliżej majestatycznych ptaków brodzących z gracją w wodzie. Domyślał się, że ich powolne ruchy, oprócz wzbudzania uznania gapiów, przede wszystkim miały na celu nie płoszenie ryb. Miał nadzieję, że zabawi tu na dłużej i będzie mógł w samotności spędzić trochę czasu z czaplami, by poznać ich zwyczaje i chłonąć panującą tu atmosferę.

– Nie boją się ludzi – zauważył.

– Są przyzwyczajone. Oczywiście codziennie wszystkim gościom przypominamy, że muszą zachowywać się cicho, żeby wytęczyli lub chociaż wyciszyli telefony, że nie mogą nawoływać czapli ani ich karmić. Na podziwianie ptactwa jednak przyjdzie jeszcze czas, teraz przedstawię pana Grażynie i zostawię was samych. Proszę dać mi sekundkę.

Czekając na powrót Malwiny, Hubert skupił uwagę na mężczyźnie w białym kapeluszu z rękoma opartymi o biodra. Wyglądał inaczej od pozostałych obserwujących ptaki. Nie robił zdjęć, nie zachwycał się czaplami, wyglądał bardziej, jakby kontrolował ich zachowanie i czuwał na wypadek konieczności zainterweniowania. Zmarszczki wokół ust nadawały mu posępnego charakteru, co w połączeniu z zimnym spojrzeniem mogło wręcz wystraszyć kręcące się wokół dzieci.

– To Stasiu. – Hubert usłyszał za plecami. – Bez niego Czaplowisko byłoby kolejnym pensjonatem niewyróżniającym się niczym na tle konkurencji. On kocha czaple, poświęcił im całe życie. To istne kompendium wiedzy, nie tylko w temacie tych pięknych ptaków.

Czarny ukłonił się niewysokiej kobiecie. Jego uwagę zwróciła broszka w kształcie czapli przymocowana do granatowego ponczo. Brunetka ubrana była zdecydowanie zbyt elegancko jak na spacer po lesie, jakby zaraz miała oczekiwać ważnego gościa.

– Dzień dobry, Hubert Czarny – odpowiedział. – Chyba jest pani zbyt surowa. Sam budynek przyciąga spojrzenie, nie mówiąc już o pięknej okolicy.

– Grażyna Muskat, bardzo pan miły. Zgaduję, że Malwina wtajemniczyła pana w szczegóły.

– I tak, i nie. Wiem o sznurach, wizycie francuskiego krytyka kulinarnego i związanej z nią koniecznością zachowania śledztwa w tajemnicy.

– Czyli wie pan praktycznie wszystko.

– Póki co mogę powiedzieć, że poznałem pierwszy możliwy motyw sprawcy, który nie chce, by pan Lambert przyjechał do Czaplowiska. Będę oczywiście badał inne tropy, ale proszę mi powiedzieć, czy przychodzi pani na myśl, kto mógłby stracić na takowej wizycie?

Muskat wzruszyła ramionami.

- Zazdrosna konkurencja? – zapytała.
- Macie z kimś konflikt?
- Nic mi o tym nie wiadomo.
- Dużo osób wie o przyjeździe Lamberta?

Kolejne wzruszenie ramion.

- My, czyli właścicielki, Malwina, personel kuchenny – zaczęła wyliczać. – Prosiłiśmy o dyskrecję, ale pewnych rzeczy nie da długo utrzymać się w tajemnicy. Równie dobrze któraś z kucharek mogła powiedzieć sprzątaczkom albo rodzinie i informacja poszła w świat.

Kobieta nie sprawiała wrażenia chętnej do pomocy. Jej odpowiedzi były wymuszone, jakby czym prędzej chciała odhaczyć spotkanie z detektywem i móc skupić się na innych obowiązkach. Stać mogło za tym wiele czynników ze stresem na czele, więc detektyw nie miał jej za złe cokolwiek chłodnego zachowania.

- Korzystając z faktu, iż większość gości przebywa poza budynkiem, chciałbym rozejrzeć się w środku. Najbardziej interesują mnie pomieszczenia, gdzie zawieszono pętle. Chciałbym również przyjrzeć się z bliska samym sznurom.

Kobieta uciekła wzrokiem w stronę pana Stasia.

- Dobrze, byle szybko – odparła. – Są w moim gabinecie, policja nawet nie chciała ich zabezpieczyć. Chodźmy. Ruszyła szybkim krokiem w stronę pensjonatu. Hubert nie lubił forsować tempa, ale nie zwykł marnować żadnych okazji do rozmów ze świadkami, więc podbiegł do właścicielki pensjonatu i zrównawszy się z nią, zagaił:

- Pani Malwina wspominała, że budynek jest zaklasyfikowany jako zabytek.
- To prawda. Kiedyś znajdował się tu dworek zbudowany przez Króla Kaszubów.
- Króla? – Czarny nie krył zdziwienia. Nigdy wcześniej nie słyszał o kaszubskich monarchach.
- To nieoficjalny tytuł. Coś w rodzaju uhonorowania działalności przez mieszkańców. Jeśli wierzyć ustnym przekazom, dokładnie w tym miejscu król Jan III Sobieski spotkał się z Kaszubami biorącymi udział w bitwie pod Wiedniem. Ten budynek pierwotnie miał pełnić rolę upamiętnienia bohaterskich czynów Kaszubów, z biegiem czasu zmienił się w miejsce spotkań artystów, po wojnie popadł w zapomnienie, aż wreszcie moja mama postanowiła go wykupić i odremontować. Wtedy zaczęły się problemy.

Wspólnie weszli do środka i ruszyli w stronę schodów. Mijając kuchnię, Hubert poczuł apetyczny zapach ziół. Był niemal pewny, że rozpoznał zapach lubczyku, pozostałe aromaty były jednak dla niego zagadką.

- Problemy? – zapytał, gdy zaczęli wspinać się po schodach.
- W skrócie: żeby cokolwiek zrobić, muszę mieć pisemną zgodę wojewódzkiego konserwatora zabytków.
- To raczej logiczne. Znając zapędy niektórych ludzi, z zabytków zrobiliby straszące oczy koszmarki.
- Niby tak, ale czasem papierologia i konieczność długiego wyczekiwania na decyzję potrafi podciąć skrzydła.

Muskat otworzyła drzwi do gabinetu, po czym gestem ręki zaprosiła Huberta do środka. Czarny zwrócił uwagę na dużą liczbę segregatorów oraz teczek spiętrzonych na biurku i podłodze, unoszący się w powietrzu dym papierosowy i ustawiony pod ścianą barek z alkoholami – brakowało jedynie, by sama zainteresowana siedziała ze stopami opartymi na biurku. By dopełnić wizerunku, należało jeszcze zastonić okna, by w pomieszczeniu panował klimatyczny półmrok, choć z drugiej strony grzechem byłoby odcinać się od widoku na polujące w oddali czaple.

- Tu, na środkowej desce, podwieszona była pętla – oznajmiła kobieta.

Detektyw stanął we wskazanym miejscu i zadął głowę.

- Drzwi były zamknięte na klucz? – zapytał.
- Nie mam zamontowanego zamka. To teoretycznie mój gabinet, ale córki mają do niego swobodny dostęp.

Czarny rozejrzał się w poszukiwaniu przedmiotu, który mógł posłużyć sprawcy jako podest. Niestety było tu ich aż nadto.

– Zauważyła pani, że coś zniknęło z pokoju albo zmieniło swoje miejsce?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Sam pan widzi, że nie panują tu sterylne warunki. Gdybym wyszła, a pan zamieniłby miejscem kilka przedmiotów, pewnie nie zwróciłabym na to uwagi.

Uwagę detektywa zwróciły sznury ułożone w kącie pomieszczenia.

– Mogę? – zapytał.

– Proszę bardzo. Jak już mówiłam, policja się nimi nie zainteresowała.

Hubert mógłby godzinami rozprawiać o grzechach policji, do których oprócz doprowadzającej do furii opieszałości i braku kompetencji dopisać należało niską motywację, zmęczenie zawodowe i zwyczajne znużenie, przez które funkcjonariusze zachowują się tak, jak się zachowują. Nie chciał jednak wyjść na malkontenta obrabiającego tyłek konkurencji, niczym ekipa remontowa, która zaczyna pracę od wytykania niedoróbek poprzedników.

– Wykryli jakieś ślady włamania? – zapytał, przyglądając się sznurom.

– No właśnie, nie. Wszystko wskazuje na to, że drzwi otwarto kluczem.

– To zawęźa grono podejrzanych.

– Nie sądzę. Drzwi zamykamy o dziesiątej wieczorem, więc wszyscy goście otrzymują klucze, żeby mogli wejść, gdy wrócą później.

– Rozumiem.

Kucnął i chwycił w dłoń linę. Była gruba i sprawiała wrażenie solidnej. Detektyw w kilku miejscach dostrzegł przetarcia, co jeszcze bardziej go rozsierdziło. Gdyby policja podeszła do tematu na poważnie i sprawdziła sznury w laboratorium, odnalezienie sprawcy mogłoby okazać się dziecinnie łatwe. Pozostawiony sam sobie, Czarny mógł jedynie stwierdzić, że to używana lina jutowa, która ma zastosowanie w wielu gałęziach przemysłu.

– Drugi sznur podwieszono niedaleko wejścia – powiedział. – Gdzie znaleziono pozostałe cztery?

– W kuchni, korytarzu na dole i na piętrze oraz w ogólnodostępnej saunie.

Czyli ktoś wybrał miejsca dostępne dla wszystkich, uznał Hubert. Z jednej strony było to ryzykowne, wszak mógł zostać przyłapany przez kogoś z gości, z drugiej należało domniemywać, że zależało mu na tym, by jak najwięcej osób natknęło się na podwieszony węzeł szubieniczny. W takim wypadku teza o nieuczciwym konkurencie pragnącym wystraszyć gości Czapłowiska wydawała się całkiem sensowna.

– I udało się paniom wszystkie zdjęć, nim goście się na nie natknęli?

– Tak. Na szczęście przyszliśmy wcześniej, żeby doglądać przygotowań. Strach pomyśleć, co by się stało, gdybyśmy nie zdążyły.

Hubert nie zdążył zadać kolejnego pytania, gdy z dołu dobiegło ich nawoływanie.

– Przepraszam, muszę zejść do kuchni – oświadczyła Grażyna. – Jak pan wie, spodziewamy się wyjątkowego gościa, który oceni naszą kuchnię. By uniknąć kompromitacji, zaprosiłam znanego polskiego kucharza, by nie powiedział, celebrytę, który zatwierdzi przygotowane przez nas potrawy.

– Brzmi intrygująco.

– Może pan zejść ze mną, ale proszę nie poruszać tematu sznurów.

– Oczywiście.

Zeszli schodami na dół, po czym skierowali się wprost do kuchni. W pomieszczeniu panował względny porządek, ale daleko mu było do standardów panujących w uznanych restauracjach. Bardziej niż miejsce, które odwiedza międzynarodowy krytyk kulinarny, przypominało kuchnię w barze mlecznym, gdzie niekoniecznie przestrzega się wszystkich wymogów

sanitarnych. Detektywowi nie przeszkadzało to w najmniejszym stopniu, ale dziwił się właścicielkom, że zdecydowały się na tak ryzykowny krok. Co by nie mówić, i tak nie mogły narzekać na niskie obłożenie.

Uwagę Huberta zwróciła ubrana w czarny uniform Malwina. Kobieta od ich poprzedniego spotkania przeszła istną metamorfozę, choć przecież minęło raptem kilkanaście minut. Na jej twarzy próżno było szukać uśmiechu, a szybkie ruchy zdradzały pełną determinację na wykonanym zadaniu.

– Zaczynamy od gofrów – oznajmiła wpatrzonym w nią kobietom stojącym wokół. Wszystkie, za wyjątkiem niewysokiej szatynki ubrane były w identyczne czarne stroje. Sprawiało to wrażenie, jakby wyróżniająca się kucharka pracowała na stażu albo odbywała praktyki. – Ja przygotuję ciasto i je usmażę. Ty, Kasiu, dopilnuj sandacza – dodała, patrząc na szatynkę.

Detektyw zdawał sobie sprawę, że panie nie dysponują luksusem nadmiaru wolnego czasu, ale nie potrafił powstrzymać swojej ciekawości i zapytał:

– Podacie gofry?

Wszystkie kobiety zebrane w pomieszczeniu skupiły na nim wzrok.

– Tak – odparła po chwili Malwina.

– Odważnie. Prędzej spodziewałbym się czegoś bardziej kaszubskiego.

– Dodatki będą istic kaszubskie, panie detektywie – skomentowała Grażyna Muskat. – Poza tym, mało kto wie, ale gofry, nazywane częściej waflami, od dawna pojawiały się w kaszubskich kuchniach. Zachowały się stare żeliwne wafelnice z przetomu XIX i XX wieku, które kładto się na płycie kuchennej lub fajerkach.

Hubert z uznaniem skinął głową. Gofry raczej kojarzyły mu się z nadmorskimi turystami, bitą śmietaną i frużeliną. W życiu by nie pomyślał, by zrobić z nich wytworne danie dla krytyka kulinarnego.

– Aż zaczynam zazdrościć obu smakoszom, którym przyjdzie kosztować tych delicji – stwierdził zgodnie z prawdą.

Nie chcąc dalej przeszkadzać zapracowanym kucharkom, usunął się na bok i rozejrzał w poszukiwaniu miejsca, gdzie powieszono sznur. Obecność kuchennych mebli i stołków sprawiała, że sprawca miał cały wachlarz możliwości. Dojście do podwieszonych wysoko lamp i przechodzącej przez środek pomieszczenia rury od okapów był banalnie prosty. Chyba że...

– Pani Grażyno – zwrócił się do zaaferowanej kobiety. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale może pani na chwilę podejść? Muskat przewróciła oczami i głośno westchnęła, ale spełniła prośbę detektywa.

– Tak? – zapytała.

Czarny wskazał na ukruszony strop nad ich głowami. Uszkodzenie wyglądało na świeże.

– To tu? – zapytał ściszym głosem.

– Tu, tu – odparła zrezygnowana. – Rano podłoga była cała usyfiona na biało. Zleciłam już zalepienie ubytku, żeby pył nie dostał się do jedzenia. To by dopiero była afera, po której groziłyby nam wysokie kary i zamknięcie.

Czyli ktoś działał na szybko albo nie miał wprawy, skonstatował w myślach detektyw.

– Gdzieś jeszcze doszło do uszkodzeń?

Kobieta chwyciła się za nasadę nosa. Jej mina mówiła więcej niż słowa.

– W korytarzu na piętrze – powiedziała po chwili. – O ile tu wystarczy pewnie zaspachlować, tak na górze ktoś przetał grubą belkę pod sufitem. Nie wiem, wygląda to, jakby ktoś stracił grunt pod nogami i na szybko się na niej uwiesił. Widocznie miała już swoje lata i nie wytrzymała ciężaru. Na samą myśl o użeraniu się z wojewódzkim konserwatorem zabytków odechciewa mi się wszystkiego.

Ledwo skończyła zdanie, a rozdzwonił się jej telefon. Hubert, nie chcąc podstuchiwać rozmowy, cofnął się o krok i raz jeszcze spojrzął na ukruszony element stropu. Grażyna bagatelizowała sprawę, ale skoro nawet bardzo nieudolne pod-

wieszenie sznurów doprowadziło do dwóch uszkodzeń, to rozsądek podpowiadał, by uważniej przyrzeć się jego konstrukcji.

– Nie, nie, nie! – zakrzyknęła nagle Grażyna.

Hubert odruchowo cofnął się, aż poczuł za plecami chłodną ścianę. W pierwszej chwili myślał, że właścicielka pensjonatu zwracała się do niego, ta jednak rzuciła jeszcze kilka mocnych słów do telefonu, po czym schowała urządzenie do kieszeni spodni.

– Cholerny telewizyjny lalusz! – fuknęła wściekle.

Malwina jako pierwsza prawidłowo odczytała jej myśli.

– Nie mów, że nie przyjedzie – powiedziała.

– Ano nie przyjedzie. Zdjęcia w jakimś programie mu się wydłużyły i nie da rady. I co my teraz zrobimy? Potrzebujemy kogoś do przetestowania naszych potraw.

Hubert nieśmiało odchrząknął. Nie uważał się za wybitnego fachowca, ale co nieco wiedział o kuchni.

– Nie chcę się narzucać... – zaczął – ...ale akurat dysponuję wolnym popołudniem i całkiem pojemnym żołądkiem. I tak miałem dopytać o te piękne aromaty, wśród których dominuje lubczyk. Poza tym zastrzegłem sobie do tego prawo przed podjęciem decyzji.

Grażyna storpedowała wzrokiem Malwinę. Bogusz wytrzymała spojrzenie pracodawczyni, po czym bezradnie rozłożyła ręce i przyznała detektywowi rację. Zapowiadała się prawdziwa uczta.

...

Stół przyozdobiony ręcznie haftowanym obrusem w charakterystyczne kaszubskie wzory roślinne prezentował się okazale. Hubert z zainteresowaniem przyglądał się bogatym zdobieniom, wśród których rozpoznał motyw tulipana i margerytek. W dalszej części do głosu dochodziły bratki, chabry i dzwonki. O ile wszystkie te kwiaty jak najbardziej kojarzyły się detektywowi z Kaszubami, tak nie mógł powiedzieć tego o kwiatach granatu i liściach palmy, które zauważył na centralnej części obrusu.

– Piękny, nieprawdaż? – Usłyszał od mężczyzny w białym kapeluszu stojącego przy stole.

– Piękny to mato powiedziane.

– To dzieło mojej siostry, Anieli. Podarowała go Grażynie na otwarcie Czaplowiska. Do tej pory byłem przekonany, że z jakiegoś powodu nie przypadł do gustu właścicielkom, dlatego go nie wyjmowały z szafy, ale chyba czekały na specjalną okazję.

Czarny był pod wrażeniem zmiany, jaka zaszła w jego rozmówcy. Gdy nie tak dawno obserwował go nad stawem, mężczyzna sprawiał wrażenie surowego, by wręcz nie powiedzieć wrogo nastawionego, podczas gdy teraz biło od niego ciepło.

– Proszę wybaczyć brak manier – dodał tamten. – Stanisław Poręba.

– Hubert Czarny.

Panowie uściśnieli sobie dłonie.

– Mam panu towarzyszyć w trakcie tego późnego śniadania – powiedział Poręba. – Podobno chodzi o sprawdzenie, ile kaszubskiej kuchni będzie w podanych daniach.

– W tym temacie raczej nie pomogę – zaśmiał się Hubert. – Ale z wielką przyjemnością skosztuję wszystkich specjałów. Panowie zasiedli przy stole. O ile Hubert czuł się zrelaksowany i podekscytowany zbliżającą się ucztą, tak siedzący po przeciwnej stronie mężczyzna sprawiał wrażenie odrobinę zestresowanego.

- Czyli jest pan specjalistą w temacie Kaszub? – zagałł detektyw.
- To dużo powiedziane. Moja rodzina mieszka w tych rejonach od wielu pokoleń, więc siłą rzeczy liźnąłem trochę tematu. Mój dziadek... – Uśmiechnął się. – Ten to dopiero był znawcą tematu.
- To może mi pan zdradzi coś więcej o obrusie wykonanym przez pańską siostrę. Zachodzę w głowę, skąd pomysł na wyhaftowanie kwiatu granatu i liścia palmy?
- Poręba wyprężył dumnie pierś. Gołym okiem widać było, że znał odpowiedź na zadane pytanie i chętnie jej udzieli.
- To częsty zabieg – odparł. – Mieszanie motywów zaczerpniętych z lokalnych lasów i pól łączy się z obcymi. To, co pan widzi, to nawiązanie do szkoły Borowiackiej. Jeśli interesuje pana haft, koniecznie powinien pan odwiedzić moją siostrę. Ostatnimi czasy zafascynowała się motywem drzewa życia.
- Brzmi intrygująco.
- Nie zdążył dopytać o upodobania siostry swego rozmówcy, gdy do ich stołu podeszła Malwina i ustawiła przed nimi talerze z goframi. Detektyw pierwszy raz w życiu zapragnął wyciągnąć telefon i niczym współczesna młodzież sfotografować podane danie. Było bowiem co fotografować. Dwa idealnie zarumienione gofry w towarzystwie wędzonego sandacza, smażonych podgrzybków i konfitury ze śliwek nie tylko pięknie wyglądały, ale przede wszystkich dawały nadzieję na niezapomniane przeżycia dla kubków smakowych.
- Nie namyślając się ani chwili, Hubert skosztował nietypowego połączenia. Stodko-stony smak w połączeniu z leśnymi grzybami z miejsca podbił jego serce.
- Proszę wybaczyć słownictwo, ale jedyne, co przychodzi mi do głowy, to słowo: petarda – oznajmił, po czym kontynuował posiłek.
- Poręba podszedł do tematu z większym dystansem. Ponownie przybrał krytyczną minę, jak wtedy, gdy przyglądał się czaplom. Zamiast skosztować potrawy, obejrzał ją z każdej strony, pomrukując cicho pod nosem.
- Coś nie tak? – zapytała Malwina.
- Odpowiedział jej groźnym spojrzeniem.
- Wygłupiam się – parsknął po chwili. – Chyba nie potrzebujecie tego testu. Sandacz, grzyby, śliwki: nie trzeba być znawcą, by wiedzieć, że to nasze smaki.
- Malwina z Hubertem wymienili się spojrzeniami.
- W takim razie smacznego. Niebawem podamy kolejną propozycję.
- Detektywa nie trzeba było drugi raz zapraszać do posiłku. Gdyby nie towarzystwo Poręby, rzuciłby się na gofry i wciągnął je jak odkurzacz. Obecność starszego mężczyzny, dokładnie żującego każdy kęs, zmusiła go do większej ogłady.
- Doprawy, wyśmienite – stwierdził w pełni ukontentowany. – Nigdy wcześniej nie jadłem gofrów w wytrawnej wersji.
- Dla mnie również to zaskoczenie. Bardzo pozytywne.
- Hubert zamoczył ostatni kawałek gofra w konfiturze. Dopiero teraz zwrócił uwagę na talerze, na których podano im danie. W odróżnieniu od obrusu wyglądały na często używane, by wręcz nie powiedzieć: stare.
- Ciekawy wzór – zauważył. Poręba nie zrozumiał, co detektyw miał na myśli, więc dodał: – To chyba bardzo stare talerze. Widoczne na nich wzory mocno odbiegają od tych na obrusie.
- Mężczyzna w kapeluszu wytarł resztki sosu, by uważniej przyjrzeć się zdobieniu.
- To zdecydowanie nie są kaszubskie wzory – stwierdził tonem nieznoszącym sprzeciwu.
- Doprawdy? Rozpoznaję dwa liście palmowe.
- Jak już ustaliliśmy, to częste zapożyczenie.
- Skoro wzór nie pochodzi z Kaszub, to skąd? Wygląda to na herb. Pani Grażyna opowiadała, że mieszkała tu Król Kaszubów, może to jego zastawa?

Poręba zdecydowanie pokręcił głową. Skupiony przyjrzał się bliżej talerzowi.

– To chyba godło Janina – stwierdził. – Wzór jest dość prymitywny, część się zamazała, ale jestem niemal co do tego pewny.

– A ta korona i trzy gwiazdy?

Mężczyzna wzruszył ramionami. Po chwili z namaszczeniem podniósł widelec, którym wcześniej jadł gofry. Ostrożnie wytarł go w serwetkę i przyłożył do oczu.

– To samo zdobienie – stwierdził.

– Może to pamiątka po którymś z Kaszubów, który uzyskał tytuł szlachecki od króla Jana III Sobieskiego? – zapytał Czarny.

– Nie sądzę, choć jest pan bardzo blisko.

– To znaczy?

– To znaczy, że w swojej ignorancji spożyliśmy positek, używając zastawy samego króla. Wypowiedzieć się powinien ekspert, ale moim zdaniem to prawdziwe srebro. – Wskazał na widelec.

W głowie detektywa wszystkie elementy układanki nagle wskoczyły na swoje miejsce. Brakowało mu jeszcze kilku szczegółów, ale ufał, że jego rozmówca wszystko mu wyjaśni.

– Pani Malwino! – zawołał, nie przejmując się pozostałymi gośćmi. – Za dziesięć minut proszę zwołać wszystkie właścicielki razem z personelem w jednym pomieszczeniu. Uprzejmie proszę również o obiecaną dokładkę! – Nachylił się do Poręby i dodał już ciszej: – A w międzyczasie będę wdzięczny, jeśli odpowie mi pan na kilka pytań...

W powietrzu czuć było napięcie. Zebrani w gabinecie Grażyny Muskat w milczeniu oczekiwali przemówienia detektywa. Tylko właścicielka pensjonatu, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę, nie wyglądała na zaintrygowaną. Biło od niej zniecierpliwienie, jakby miała na głowie pilniejsze sprawy niż rozwiązanie śledztwa, które mogło kosztować ją utratę reputacji.

– Dziękuję, że wszyscy tak szybko się zjawili – zaczął Hubert.

Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, nie czuł zadowolenia z wyjątkowo sprawnie poprowadzonego śledztwa. Tak naprawdę nie lubił tego momentu. Od efektywnego zakończenia i wskazania winnego wolał początki śledztwa, gdzie podejrzani i ich motywacje wyskakiwali niczym króliki z kapelusza. Finalizując zlecenie, każdorazowo czuł małe rozczarowanie, że to już koniec.

– Wiem, że macie państwo mnóstwo obowiązków, dlatego postaram się mówić zwięźle – dodał, czując na sobie ponaglący wzrok Grażyny. – Nie wszyscy tu obecni są wtajemniczeni w sprawę, ale minionego dnia doszło do incydentu, mianowicie ktoś podwiesił sznury szubienicze na terenie ośrodka.

Żadna ze sprzątaczek i kucharek nie wyglądała na zaskoczoną. To potwierdzało tezę Huberta, że nie sposób utrzymać tego typu spraw w tajemnicy.

– Oczywiście wydawało się, że miało to związek z planowaną wizytą mistrza kuchni, pana Lamberta. Nie powiem, początkowo planowałem pójść tym tropem, ale im dłużej o tym myślałem, tym wydawał mi się mniej prawdopodobny. Po co bowiem ktoś miałby w ten sposób rzucać państwu kłody pod nogi? Przecież to nielogiczne. Owszem, możecie państwo zyskać sławę w niektórych kręgach, ale czy pozostali właściciele podobnych ośrodków na tym nie skorzystają? Ruch w interesie służy każdemu, a jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, że nagle goście będą kręcili nosem na inne pensjonaty. Jednak wyborne śniadanie, które otrzymałem, rozwiato moje wątpliwości.

Po pomieszczeniu przebiegł cichy szmer. Hubert przeskoczył wzrokiem po wpatrzonych w niego pracownikach Czaplowskiego. Nawet gdyby nie znał sprawcy, analiza ich zachowania mogłaby wskazać winną osobę. Pewnych rzeczy po prostu nie da się ukryć.

– Jak zdążyłem się dowiedzieć, wśród okolicznych mieszkańców nie brakuje szlacheckich rodów – kontynuował – Czuję się zaintrygowany i z przyjemnością zgłębię historię nadania przez króla Jana III Sobieskiego tytułów szlacheckich w nagrodę za udział miejscowej ludności w odsieczy wiedeńskiej. Jakkolwiek dziwnie to nie zabrzmie, to właśnie owe nadanie tytułów szlacheckich spowodowało całe to zamieszanie.

Celowo zrobił pauzę, by wszyscy przetrawili jego słowa. Co prawda dopiero co obiecał, że nie będzie owijał w bawetnę, ale pewne rzeczy wymagały odpowiedniego przygotowania. Błyskawiczne wskazanie sprawcy odartoby całe wydarzenie z magii.

– Już spieszę z wyjaśnieniami – dodał, widząc zagniewaną minę Grażyny. – Niektórzy twierdzą, że budynek, w którym obecnie się znajdujemy, wzniesiono w miejscu, gdzie król spotkał się z mieszkańcami. Nie jestem historykiem, ale śmiem wątpić w tę wersję. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić króla podróżującego w terenie i spotykającego się z mieszkańcami. Kiedyś to tak nie wyglądało. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że zatrzymał się w jednym ze swoich apartamentów królewskich, które mieściły się między innymi w klasztorach, i tam ugościł wiernych mu Kaszubów. Śmiem twierdzić, że to właśnie stamtąd pochodzą talerze i sztucce, które dzisiaj posłużyły nam podczas śniadania.

Kolejna pauza. Tym razem detektyw całą uwagę poświęcił Grażynie Muskat. Kobieta sprawiała wrażenie zaskoczonej, co potwierdzało tezę detektywa, jakoby nikt nie zdawał sobie sprawy z zabytków, które znajdowały się na terenie nomen omen zabytkowego budynku.

Poprawka, wiedziała o tym jedna z obecnych w pomieszczeniu osób.

– Pani Katarzyno... – zwrócił się do jednej z kucharek. – To jest moment, w którym będzie próbowała pani wszystkiego się wyprzeć.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, ale nie była w stanie wydusić z siebie żadnego słowa. Wokół niej rozległ się szmer, kiedy wszyscy zgromadzeni po cichu komentowali słowa Czarnego.

– To może ja najpierw powiem, co się wydarzyło, a pani w tym czasie zbuduje linię obrony – dodał detektyw. – Tak jak wspomniałem na początku, wszystko zaczęło się od zapowiedzianej wizyty pana Lamberta. Jest to niewątpliwie wielkie wydarzenie, nic więc dziwnego, że z tej okazji postanowiono odkurzyć stary komplet talerzy i sztuców. Ufam, że nikt nie wiedział, skąd pochodzą, w przeciwnym razie mówimy o złamaniu prawa nakazującego niezwłoczne powiadomienie wojewódzkiego konserwatora zabytków o odkryciu przedmiotu mogącego być zabytkiem.

– Pan raczy sobie żartować – fuknęła Grażyna.

– Obecna tu pani Katarzyna jako jedyna zorientowała się, z czym ma do czynienia – kontynuował detektyw, ignorując słowa właścicielki Czaplowskiego. Wcześniejsze komentarze o wojewódzkim konserwatorze zabytków jasno pokazywały, jaki kobieta ma stosunek do dbania o zabytki. – Zwróciła uwagę na wyjęte specjalnie na przyjazd mistrza Lamberta i wcześniejszą degustację dwa talerze i sztucce do nich, ale kradzież tak niewielkiego zestawu to byłoby za mało. Miała nadzieję na więcej, ale by je znaleźć, musiała wyptosić pozostałych pracowników razem z gośćmi. W tym celu podwiesiła sznury. Niestety, drobna postura i brak wprawy sprawiły, że dwukrotnie popełniła błąd, w wyniku którego uszkodziła elementy budynku. Mówimy więc tu o podwójnej zbrodni przeciwko zabytkom.

Wywołana do tablicy kucharka oparła ręce o biodra i energicznie pokręciła głową.

– Te oskarżenia są absurdalne.

– Czyżby? – Hubert postąpił jej życzliwy uśmiech. – Nie znając pani motywu, umieściłem panią na pierwszym miejscu osób podejrzanych. Rozmowa z panem Stanisławem rozwiła wszelkie moje wątpliwości. Po pierwsze, pani strój. Jako

jedyna spośród personelu kuchennego nie ma pani na sobie czarnego uniformu. W pierwszym momencie pomyślałem, że jest tu pani na stażu, ale wtedy nie przydzielono by pani tak ważnego zadania, jak przygotowanie sandacza. To właśnie brak odpowiedniego stroju zwrócił moją uwagę na panią.

– Bo go zostawiłam w domu!

– Być może, sprawdzimy to. Tuż po naszej rozmowie przeszukamy budynek i okolice. Jestem pewny, że znajdziemy zgubę i że pokryta będzie ona białym pyłem po tym, jak uszkodziła pani strop w kuchni.

Kobieta straciła wcześniejszy animusz. Hubert mógłby postawić w tym miejscu kropkę, ale wolat nie zostawiać żadnych niedomówień.

– Po drugie, opiera pani ciężar na lewej nodze, choć jest praworęczna. Wniosek wydaje się oczywisty: w wyniku upadku podczas podwieszania pętli na piętrze uszkodziła sobie pani prawą nogę. Proponuję niezwłocznie wykonać prześwietlenie, póki jest pani jeszcze ubezpieczona.

Tym razem kucharka nie odpowiedziała.

– Pozostaje jeszcze kwestia samych pętli szubienicznych – dodał Czarny. – Nie powiem, oryginalny pomysł, ale dzięki panu Stanisławowi wiem, że udziela się pani w lokalnym kole gospodyń wiejskich, w którym oprócz tworzenia pięknych obrusów, znana jest pani z umiejętności wiązania węzłów żeglarskich, wszak pani ojciec optynał na statkach cały świat. Jeśli nadal będzie pani utrzymywać, że jest niewinna, policja będzie mogła przeszukać pani dom, gdzie mogą znaleźć się identyczne liny.

Kobieta spuściła głowę. Znacznie większą energią wykazała się jej pracodawczyni.

– Nikt nie będzie wzywał policji – oświadczyła, wychodząc na środek pomieszczenia. – Skoro sprawa się wyjaśniła, to rozwiążemy umowę i każdy wróci do swoich obowiązków. Przypominam, że mamy mało czasu.

Detektyw spodziewał się podobnej reakcji. Nie mógł i nie chciał nakłaniać nikogo do zgłaszania przestępstwa. Jedyne, na czym mu zależało, to odpowiednie zabezpieczenie zabytków i upewnienie się, że panie nie przechowują więcej takich skarbów.

– W ogóle to skąd wzięły się te sztucce i talerze? – zapytała Malwina. – To jakaś dodatkowa nagroda od króla?

Stanisław Poręba pokręcił głową.

– Obawiam się, że odpowiedź jest mniej optymistyczna i pokazuje naszą najciemniejszą stronę. Oczywiście tylko zgaduję, ale król i jego otoczenie raczej nie rozdawali tego typu prezentów. Niestety podejrzewam, że komuś z miejscowej ludności nie wystarczył sam tytuł i nadanie herbu. Obstawiam, że korzystając z okazji, ktoś ukradł, co miał pod ręką, i wrócił z tym do domu. Wcale bym się nie dziwił, gdyby więcej przedmiotów z tego okresu znajdowało się w miejscowych domach.